Nr 5 Nał. pocz. opł. ryczałtem. KWIECIEŃ 1929 Rok. II

PROMIEŃ

PISMO POŚWIĘCONE LITERATURZE LUDOWEJ

ORAZ SPRAWOM KULTURALNO — OŚWIATOWYM

ORGAN LUD. ZWIĄZKU ART. LITER. „PROMIENISTYCH".

TREŚĆ NUMERU:

Kraków — Drukarnia Kresowa.

Nr 5 Nal. pocz. opł. ryczałtem. KWIECIEŃ 1929 Rok. II

PROMIEŃ

PISMO POŚWIĘCONE LITERATURZE LUDOWEJ

ORAZ SPRAWOM KULTURALNO — OŚWIATOWYM

ORGAN LUD. ZWIĄZKU ART. LITER. „PROMIENISTYCH“.

warunki przedpłaty	Adres Redakcji i Administracji:	Cena 1 egz.
rocznie z przes. poczt.. 6 zł. 00 gr	Kraków, ul. Florjańska 38.	**50 groszy.**
półrocznie „ „ 3 „ 00 „	Konto P. K. O. Nr. 408.315.	
Kwartalnie 1 „ 50 gr.		
Rękopisów nie zwraca się.		

JÓZEF ALEKSANDER GAŁUSZKA.

HYMN.

O ziemio polska, kolebko nasza,
szumiąca zbożem wkrąg naszych gniazd —
kwieciem strojąca białe poddasza
w uśmiechach słońca, w migotach gwiazd —
ty, coś karmiła ojców i dziadów
chlebem i mlekiem, jak karmisz nas,
ziemio niw złotych, rumianych sadów,
błogosławiona i pełna łask —
na twoją chwałę na twoją cześć
wznosimy słoneczną tę pieśń:

O ziemio polska ! miłością naszych serc,
trudem i znojem posianym w twoje łono
wokół gniazd naszych. niezłomnych bożych twierdz
kwieć się i pleń i bądź błogosławioną !

WYZNANIE.

Kocham piosenkę, w której drga ból-żałosne wielkie duszy łkanie, lecące w ten szeroki świat, w jesienne smutne rozświtanie —wśród czarnych mokrych ról.

Kocham ten ciemny sosen bór co szumem do snu mię kołysze zręby czarnych chłopskich chat. Moich rodzinnych ścian zacisze i ośnieżone szczyty gór.

Kocham mą pieśń — jej ból i żal, i moją matkę osiwiałą; biały kościółek w cieniu drzew, starą dzwonicę rozebrzmiałą jękiem, co płynie w siną dal.

Kocham rodzinną moją wieś; rzekę co nasze niwy krasi; schylony nad nią szereg drzew i kurhan, gdzie śpią ojce nasi, co w świętej walce padli — gdzieś.

Kocham ten prosty, wiejski lud, zgrzebną siermięgą przyodziany i wiatru północnego wiew, co pędzi niczem niewstrzymany, przenikający niosąc chłód.

Kocham samotny, stary krzyż stojący smętnie pośród drogi, co swe ramiona w niebo wznosi, jakby słał modły w niebios progi, gdy się odezwie dzwonu spiż.

Kocham ja ptaków śmiały lot i śpiew płynący nad te pola; rzekę co las i łąkę rosi, gdzie wlecze mi się smutna dola i czasem słychać burzy grzmot.

Kocham ja zwoje srebrnych przędz, co się jesienią w polach wloką; czarowną mej piastunki baśń, niosącą myśl moją daleko, odrywającą z świata nędz.

Kocham mej niani biały włos i starcze jej opowiadania... Zachodu cudnych purpur jaśń; w stawach żab w wieczór rechotania — natury kocham wielki głos!

NAD BRZEGIEM RZECZKI.

Nad brzegiem rzeczki na ustroniu stała nawpół waląca się chałupa.

Życia w niej nie znać nijakiego i tylko czasami po nocy ponury, niemiły pies-włóczęga podciągnąwszy ogon pod siebie wyje u drzwi. A wyje tak niemiłosiernie, tak skomli żałośnie, że i przesłuchać trudno

Ludzie boją się tego odludzia, już najbardziej nocą, kiedy wichry hulają a rzeczka huczy i szumi w zaroślach, trzebaby wielkiego zucha, by się w tę stronę zapuścił, lub pod chatę podszedł. Omijają też ludziska i stronią od tej zapowietrzonej, przeklętej sadyby, lubo ludzie tam jacyś mieszkają. Prawda, że jaki dom, tacy ludzie i takie ich tam gospodarstwo, ale mieszkają.

Kwiatka pod domem nie zobaczysz, same pokrzywy i zielska, że pożal się Boże.

Kto ma o to dbać?

Kobiecinie, co owe gospodarstwo prowadzi, będzie może i sto lat, albo więcej a gospodarz . ten nic nie żąda, nic nie mówi i niczego nie pragnie.

Dziwny to człowiek, opętany, nawiedziony, czy niespełna rozumu tylko · ludzie od niego stronią, boją się go, choć jest taki, co nikogo nie zaczepi a każdemu z drogi ustępuje.

Rozum ma niejasny, chociaż pracuje jak inni, choć żyje dziwacznie Oto nieraz podczas roboty, coś mu się nagle przypomni, rzuca tedy co ma w ręce i znalazłszy wodę, byle bajoro, usiądzie i zaczyna myć ręce. A tak je myje godzinę, dwie, do wieczora, będzie je szurował piaskiem, błotem, żwirem aż do krwi i nie ruszy się z miejsca, aż go owa niemowa starucha odszukawszy kijem strąci i do domu zabierze. Bierze wówczas porzucony sierp czy kosę i wraca pokornie jak dziecko...

A przeciez we wsi pamiętają, że taki nie był; miał urodę, majątek, rozum, wesołość. Rodzice zostawili mu sierocie, gospodarstwo, ziemię, bydło, parę koni, krowy, dobytek. Swatano go rozmaicie z najbogatszymi dziewuchami ze wsi, ale jakoś mu się nie widziało nijak.

Aż oto — spodobała mu się krasawica; ładna bo ładna, chociaż bez grosza bez niczego. Oczęta jej się błyszczały niby rubi-

ny, usteczka śmiały się czarownie a zęby, niby perełki każdego wabiły ku niej dla ich żywości, zdrowia.

Zakochał się też na zabój, przełożył nad nią gospodarskie córy urodziwe, bogate

Gadajże to takiemu, jak sobie co uwidzi !

A przecież dość sobie ludzie gęby naosuli, naperswadowali, a bywało że stryj, jedyny jego opiekun najbliższy, parę razy nawet przemierzył mu grzbiet kijem po ojcowsku, ale gdzie tam! Kij się połamał a ten nie dał sobie wybić z głowy i ślub wziął na upartego, a śliczną żoneczkę do swego domu sprowadził na gospodarstwo ojcowe, w dobytek.

Chwalił się też, a chwalił, że szczęśliwy, zadowolony jak nikt na świecie, gospodarzył a pracował że wzorem był dla innych, dobytek rósł a on rozpromieniony, szczęśliwy, świat cały zdał się przygarniać do siebie. I było tego może pół roku albo i nie.. ..

Pojechał ci jednego dnia na zarobek. Woził pniaczyska i sosny, bo tak sobie umyślił, że kupi za nie swej Jagusi korale, jak orzechy. Byle tylko jeszcze trochę dorobić, a będzie tego groswa dosyć Zabierze Jarusię na jarmark, pójdzie do żyda i wybiesze co najpiękniejsze, a gdy na szyi zawiesi Jagusinej, to nawet te panny ze dwora jej pozazdroszczą! Hej, hej, będzie to będzie wesoło....

Tak dumając, zepchnął olbrzymiego kloca z wozu i zaciąwszy konie, pognał jak wicher do domu, bo i głodny był siarczyście a i Jagusia na niego tam tęskna czekała Podjechał sankami pod okna chałupy, by prędzej zobaczyć swój skarb kochany - zaglądnął przez szybę. Zaglądał raz i drugi, przetarł oczy jeszcze raz po mrozie do okna przystawił się mocno, przylgnął, przylepił się doń twarzą...

A potem zachwiał się, odskoczył, jakby coś weń złego wstąpiło i chwyciwszy w swą stalową rękę siekierę z wozu. wpadł do chałupy niby huragan... Podskoczył, zamachnął się Ciął oburącz straszliwie, między te arzące się dwa oczęta — rubiny, co się tak świeciły błyskotliwie, między te usteczka, co tak się perliły śmiechu kaskadami ...

A krew bluznęła aż pod powałę samą na ręce, na kożuch, na podłogę...

Szarpnął się, cofnął, i drugi raz zamierzył, ale ten, dla kogo ten cios przyznaczył uchylił się a zastawiwszy bieliznę, kapotę, wyskoczył z łóżka i wybiegł jednym susem na pole, wybiegł za nim, zapadał się po pas w śnieg głęboki, znów zrywał się, gonił, ale uciekający, lekki, zwinny; a on ubrany w kożuch, słomianki na butach, rękawice.. zatrzymał się, zamachnął i rzucił siekierę z siłą nadludzką, a ta warknąwszy koło ucha zbiega, wbiła się po stylisko w pień wierzby.

Gdy za chwilę ludzie przyszli ze wsi, aby uwięzić mordercę, zastali go pochylonego nad korytem studni...

Mył ręce ..

Rzucili się na niego, związali, chociaż oporu nie stawiał zupełnie. Na pytania nie odpowiadał a ino patrzył takiemi oczyma, jakby się co dopiero przebudził ze snu głębokiego, jakby nie wiedział co ci ludzie od niego chcą, czego tu się tak kręcą, jakby nie wiedział, gdzie jest i co się z nim dzieje...

Zaprowadzono go na posterunek, potem do sądu. Mieli z nim sędziowie kłopotu nie mało, bo nic nie mówił, na wszelkie pytania milczał jak grób, nie płakał, nie śmiał się wcale, nie wyrażał żalu ani tęsknoty, a tylko godzinami całemi w ścianę wzrok utkwiwszy, patrzał bezmyślnie. Kazano mu iść, szedł, stanąć stanął, ułożyć się na spoczynek, kładł się.

Nie wiedząc co z nim począć, oddali go sędziowie lekarzom a ci zaprowadzić kazali do szpitala umysłowo chorych. Nie zdawał sobie sprawy co się z nim dzieje, nie obchodziły go wycia i krzyki szaleńców. Spokojny, cichy, nieszkodliwy, posłuszny pracował w ogrodzie szpitalnym, grabił, czyścił ścieżki, rąbał drzewo. Ino do wody zabroniono go puszczać, bo jak tylko wodę zobaczył, zaraz zaczynał myć ręce, a mył je z taką siłą, że krew tryskała i farbiła wodę dookoła.

Doktorzy przetrzymawszy go lat kilka w szpitalu orzekli, że mu się całkiem rozum pomieszał, a że cichy był i spokojny, kazali odstawić go do wioski rodzinnej, do do-

mu.

Szedł milcząc, nie oglądał się na nikogo, nikogo nie przywitał, nie poznał, chociaż ludziska wszyscy znajomi poznawali go, przyglądali mu się ciekawie. Jeno psa-przybłędę chlebem do siebie przymanił i ponure to zwierzę ciągnął za sobą. Kazano mu iść do chałupy — poszedł a zastawszy tam babkę niemowę, stał się jej posłusznym, jak posłusznym był we więzieniu, w szpitalu.

Cicho było w chacie nad rzeczką; kaleka i szaleniec żyli obok siebie spokojnie, wspomagając się nawzajem... Ona była głową gospodarstwa, on ręką, tak jak szkapa łogawa siłą jedyną.

I zeszło lat kilka...

Baba setnie stara, coraz uporczywiej w ziemię patrzyła, grzbiet jej przyginał się coraz więcej do ziemi a twarz pomarszczona cerą cienistą, raczej ziemię niż oblicze ludzkie przypominała.

Przyszła wiosna, rzeki wezbrały, woda rozlała się szeroko. Rzeczka wystąpiła z brzegu a fale jej biły zaciekle w brzeg na którym chałupina stała odludna.

Wstał tego dnia z posłania, jak zwykle, jak zawsze i porozglądał się bezmyślnie, nie wiedział gdzie iść i co robić, bo nikt mu nic nie rozkazał; na babę popatrzył ciekawie, ale ta leżała pod ścianą na garści słomy, sztywna, wyciągnięta ..

Pieś ze zwieszonym ogonem wsunął łeb do chałupy, trącił go pyskiem otarł się i wyszedł.

Wyszedł za nim, stanął na podwórku, popatrzył na niebo jasne, na drzewa, na rzekę. Kobyła zarżała w stajni, poszedł do niej rzucił jej siana na drabinę, ale że nieprzyzwyczajony był w stajni siadać, więc wyszedł na podwórze i tam do późnego wieczora przesiedział.

Miał czas, baba roboty nie dawała...

A woda szumiała, przelewając się w pełnem korycie rzeki, a wiatr szemrał w gałązkach wierzbiny, wiosenny księżyc patrzał w rozlane wody, które perliły się i mieniły, bladły, gasły, to znowu migotały srebrzyście.

Samotnik powiódł okiem dookoła i snać mu się przypomniało, że to co się tak migoce, to woda spieniona. Wyciągnął ręce przed siebie i jedną o drugą trzeć począł zaciekle, nogi zwiesił nad brzegiem, skłonił się nad falą szumiącą.

I dziwne widać obrazy zobaczył, bo usta wykrzywił boleśnie, jakby sobie co przypomniał nagle.

Może dostrzegł te oczy rubiny, może owe usta śmiejące się wesoło, a może przypomniały mu się korale na szyi Jagusinej... może pamięć wróciła... bo pochylił się głębiej nad wodą.... krzyknął przeraźliwie i stoczył się w głębinę...

Fala zakotłowała gwałtownie, błysnęła kołem jednem, drugiem, dziesiątem ... wygładziła się pogodnie, tak jak przedtem, jak zawsze, szumiąc, migocąc, szarpiąc brzeg urwisty.

Chmury zasłoniły księżyc, zrobiło się ciemno, nieswojo, straszno...

Na brzegu brzydki pies-przybłęda przysiadł, popatrzył w głębinę i zawył żałośnie, ponuro... zawtórowały mu na wsi psy gromadnie ..

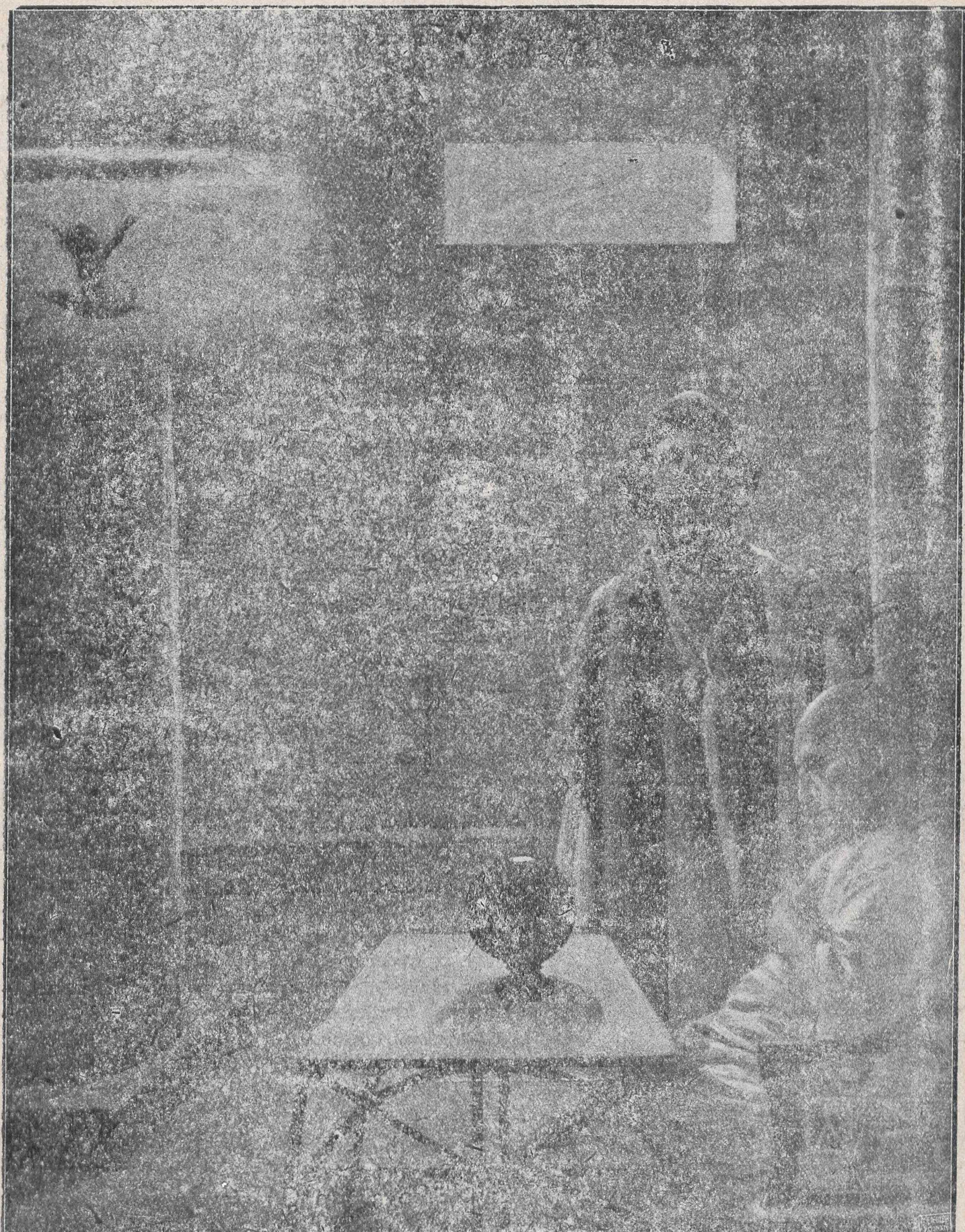
Po dwóch dniach przyszli chłopi do ustronia słysząc żałosne rżenie szkapy uwiązanej w stajni, przyszli, znaleźli babę - niemowę pod ścianą ne garści słomy.

Woda opadła trochę, a z głębiny wystawała kapota przy brzegu ..

Pochowali obojgu w jednym grobie....

Została chałupina nad brzegiem rzeczki, na ustroniu, waląca się, stara Życia w niej nieznać nijakiego, jeno czasem, po nocy ponury, milczący pieś-przybłęda zawyje u drzwi żałośnie, a tak niewymownie smutno, że aż za serce ściska, że i przesłuchać trudno.

Gr.



J. HOLEWIŃSKI WIDZENIE FARAONA

KRAWIEC W NIEBIE.

Pewnego dnia Pan Bóg przechadzał się po niebieskim ogrodzie w towarzystwie wszystkich świętych i apostołów, tak, że sam św. Piotr pozostał w niebie. Pan Bóg rozkazał mu, aby podczas Jego nieobecności nikogo do nieba nie wpuszczał, więc św. Piotr stanął przy drzwiach na straży. Za chwilę ktoś zapukał. Św. Piotr zapytał, kto tam i czego żąda.

— Jestem biednym, uczciwym krawcem, odpowiedział cienki głos, i proszę abyś mi pozwolił wejść.

— Naturalnie, odrzekł św. Piotr, jesteś tak uczciwy jak złodziej na szubienicy! Miałeś za długie ręce i kradłeś ludziom sukno. Nie wejdziesz ty do nieba. Pan Bóg rozkazał zresztą bym nikogo nie puszczał.

Miejcie litość, prosił krawiec, takie szmatki, co same spadają ze stołu, nie są przecież kradzieżą i nie warto mówić o tem.

Patrzcie jestem kulawy, na nogach mam pryszcze, wracać nie mogę.

Pozwólcie mi wejść, będę prać pieluchy, bawić dzieci, kołysać, połatam sukienki

Św. Piotr zlitował się wreszcie i otworzył bramę niebieską o tyle, że krawiec mógł się prześliznąć. Musiał jednak usiąść w kącie i cicho siedzieć, aby Pan Bóg wracając, nie zauważył go przypadkiem. Krawiec usłuchał, lecz kiedy św. Piotr się na chwilę oddalił, wstał ze swego miejsca i zaczął się ciekawie rozglądać po wszystkich kątach. Łażąc tak po wszystkich zakamarkach niebieskich, zauważył szereg bardzo kosztownych krzeseł a jedno środkowe z najszczerszego złota; krzesło to było wyższe od innych a przed nim stał złoty podnóżek. Było to krzesło na którem Pan Bóg siedział, gdy był u siebie w domu i z tego krzesła mógł widzieć wszystko co się działo na ziemi. Krawiec przystanął i długo przyglądał się temu krzesłu, bo mu się więcej podobało od innych. Nie mogąc się powstrzymać usiadł wreszcie na nim. Naraz ujrzał wszystko, co się na ziemi działo i spostrzegł, jak jakaś stara baba piorąc przy rzece bieliznę, odłożyła ukradkiem dwa welony. Krawiec tak się rozgniewał na ten widok, że z szewską pasją zapominając o wszystkiem, pochwycił złoty podnóżek i rzucił nim z całą siłą za starą złodziejką.

Podnóżek ze świstem spadł na ziemię a krawiec nie mogąc go napowrót podnieść z ziemi, cichutko jakby nigdy nic czmychnął do kąta za drzwiami.

Pan Bóg wróciwszy z przechadzki zauważył zaraz brak podnóżka. Zapytał wię św. Piotra, ale ten nie umiał mu zniknięcia jego wytłumaczyć

— A nie wpuszczałeś tu pod moją nieobecność kogo do nieba?

— E, nikogo tu nie było,! — jąkał się św. Piotr, oprócz kulawego krawca, który tu jeszcze siedzi za drzwiami.

Pan Bóg przywołał krawca do siebie i zapytał go czy widział podnóżka i co z nim zrobił.

— O Panie, odpowiedział krawiec, ja go w gniewie rzuciłem na jedną starą kobietę, która tam na ziemi podczas prania ukradła dwa welony.

— O urwiszu jeden, rzekł Pan Bóg, gdybym ja chciał w ten sposób sądzić, powiedz, coby się było z tobą już dawno stało? Dawno nie miałbym już nie tylko podnóżka, ale zabrakłoby mi wszystkich stołków, ław i krzeseł. GRIM.

ZŁOTE MYŚLI

Pytanie, skąd się wziąłem, jest to samo pytać Boga, kto Go stworzył.

W pamiętnikach życia czyta się tylko wieczystą pieśń o miłości, śmierci i cierpieniu człowieczem. *L.*

JAK POWSTAŁY BAJKI „Z TYSIĄCA I JEDNEJ NOCY“.

W dawnych czasach rządził w Persji potężny sułtan Szeherban, któremu naród nadał przydomek: „Dobry“, gdyż był monarchą sprawiedliwym i łaskawym. Sułtan ten miał żonę, którą miłował nadewszystko; pożycie z nią dawało mu najwyższe szczęście.

Ale szczęście to trwało niedługo.

Na dworze sułtana żyła bowiem księżniczka, która spodziewała się, że ją to Szeherban pojmie za żonę. Nadzieja jej jednak okazała się złudną, gdyż sułtan jej nie kochał i inną dziewczynę uczynił swą małżonką. Zawiedziona w swych oczekiwaniach księżniczka, zawrzała złością i chęcią zemsty; postanowiła tedy zamordować żonę sułtana, w której widziała jedyną przeszkodę do swego szczęścia. umieszała tedy silną i szybko działającą truciznę, którą potajemnie wsypała do napoju, jaki sułtanka zwykła była pić przed zaśnięciem

Niezmierny był ból sułtana i całego narodu, gdy nazajutrz znaleziono w łóżku martwe zwłoki sułtanki. Okazało się, że została otrutą, a sułtan zrozpaczony zawrzał dzikim gniewem ku nieznanemu złoczyńcy. Wszczęto najściślejsze śledztwo i rychło zbrodniarka została wykrytą.

Poniosła śmierć haniebną z ręki kata, ale czyż śmierć jej mogła uśmierzyć ból sułtana ? Śmierć zbrodniarki nie wskrzesiła jego nieodżałowanej małżonki. Rok cały strawił monarcha w samotności, pogrążony w głuchej rozpaczy i obojętny na sprawy państwa.

Gdy wreszcie znów objął rządy, które przez rok żałoby sprawował wielki wezyr, okazał się zmienionym nie do poznania. Jego oblicze, jaśniejące wpierw dobrocią i łagodnością, stało się ponure i groźne, a tak samo jak twarz, zmienił się jego charakter.

Z łaskawego, pobłażliwego monarchy stał się despotą twardym i bezlitosnym, nie znającym pobłażania .

Jedyną jego myślą była zemsta — zemsta nieubłagana nad całym rodem kobiecym. Wszystkie kobiety miały odpokutować zbrodnię jednej. Tak więc co dnia poślubiał inną dziewczynę, by ją nazajutrz skazać na śmierć

Trwało to przez rok cały. Jedna szlachetna dziewica po drugiej umierała pod toporem kata. Żądza zemsty monarchy zdawała się być nienasyconą. Rozpacz i przerażenie zapanowały w całym kraju, a poddani nadali łagodnemu niegdyś sułtanowi przydomek: „Straszny“.

Napróżno stary wezyr usiłował powstrzymać sułtana od dalszych zbrodni. Musiał ostatecznie zamilknąć, gdyż sułtan Szeherban zagroził mu, że jeżeli raz jeszcze odważy się powiedzieć choćby jedno słowo w obronie kobiet, przypłaci to własnem życiem.

W chwili najstraszniejszej niedoli, jedyna córka wielkiego wezyra, piękna i mądra Szeherezada, postanowiła narazić własne życie, by tylko powstrzymać dalszy rozlew krwi

Napróżno stary wezyr starał się powstrzymać ukochaną jedynaczkę od tego nierozważonego kroku. Postanowienie jej było nieodwołalne i nieszczęsny ojciec zmuszony był oddać ją dobrowolnie w moc króla.

— Nie spodziewaj się — rzekł doń sułtan Szeherban — że oszczędzę życie twej córki; umrze ona tak samo, jak jej poprzedniczki.

Wesele odbyło się z wielką wystawnością, a Szeherezada została w sali tronowej obwołana sułtanką Persji.

Gdy sułtan, zwyczajem wschodnim, zasiadł wieczorem do wspólnej wieczerzy ze swą małżonką, zobaczył po raz pierwszy jej piękną, łagodną twarz, gdyż przedtem była przesłonięta gęstą zasłoną Szeherezada, umiejąca opowiadać w sposób niezwykle zajmujący i przykuwający uwagę słuchacza, poprosiła sułtana, by pozwolił sobie opowiedzieć jedną z opowieści, któremu ojcu swemu niejedną uprzyjemniła chwilę.

Sułtan Szeherban przyzwolił na to, a mądra dziewczyna umiała opowiadać tak żywo i zajmująco, że sułtan wsłuchiwał się w jej słowa jak oczarowany. Oczy jego pochłaniały wprost opowiadającą, a słuch łowił dźwięczne jej słowa, płynące niby cudna melodja.

Ani się spostrzegli, jak pierwszy promień wschodzącego słońca padł do komnaty, a z wieży minaretu zabrzmiał głos muezzina, wzywającego pobożnych do modlitwy.

Szeherezada była właśnie w toku opowia-

dania. Nagle urwała, oczekując z ust sułtana na wyroku śmierci, gdyż z pierwszym promieniem słońca sułtan od roku zwykł był wydawać wyrok na swe ofiary.

Dziś jednak zwlekał z fatalnym tym rozkazem, gdyż z mściwą żądzą krwi walczyła w nim nieprzemożona chęć opowieści Szeherezady do końca.

Wreszcie zwyciężyła ciekawość. Niech sobie pożyje jeszcze jeden dzień — pomyślał. Rozkazał więc sułtance, by wieczorem dokończyła mu rozpoczętą opowieść i przygotowała się na śmierć następnego ranka.

Dziękując Bogu za pierwsze to zwycięstwo i prosząc go o dalszą pomoc, Szeherezada spędziła cały dzień na poważnych rozmyślaniach. Ojciec, dwór i całe miasto byli zdumieni, że po raz pierwszy sułtan nie wydał na swą małżonkę wyroku śmierci. Zasyłali też do Boga modły dziękczynne za te zmianę w usposobieniu monarchy.

Wieczorem Szeherezada, pełna otuchy, znów poczęła opowiadać sułtanowi dalsze historje. Opowiadania te przykuwały wprost uwagę sułtana, a Szeherezada umiała tak urządzić, że pierwszy promień słońca przerwał tok najbardziej interesujacej opowieści. Sułtan nie mógł się wyrzec dokończenia i znów o dobę przedłużył życie sułtanki.

Tosamo powtarzało się dzień po dniu, tydzień po tygodniu, aż sułtan tak polubił swą wdzięczną towarzyszkę, że przestał myśleć o skazaniu jej na śmierć. Szeherezada podbiła serce sułtana, który z natury był przecież dobry i szlachetny, a tylko w bezgranicznym bólu po pierwszej żonie stał się krwi żądnym tyranem.

Szeherezada osiągnęła swój cel. Przez tysiąc i jedną noc opowiadała sułtanowi swe czarowne historje, aż wreszcie porzucił fatalną żądzę zemsty i stał się jak dawniej łagodnym i sprawiedliwym.

Poznał on szlachetny zamiar Szeherezady, która teraz zajęła w jego sercu miejsce ukochanej pierwszej żony. Dla ludu swego stał się znów władcą szlachetnym i mądrym i długo jeszcze sprawował rządy u boku ukochanej swej Szeherezady

A opowiadania Szeherezedy kazał spisać przez swych piśmiennych uczonych i w ten sposób przedostały się do nas bajki „Z tysiąca i jednej nocy“.

ZŁOTE MYŚLI.

Istotą przed którą nigdy kłamać nie można i innym być nie można jest Bóg!

Ludzie się nie znają — najlepiej zna ich Bóg

Nie ma wielkiej miłości na świecie, ponieważ małym jest człowiek i ze swoją małą miłością nie dosięgnie jej wyżyn.

Przerażają nas tragedje ludzkie, które tworzą tylko ludzie.

Życiem napełniamy świat, lecz my się nim napełnić nie możemy.

Byliśmy i jesteśmy, skąd jesteśmy i dokąd będziemy — nie wiemy.

Jeżeli Prawda w nas żyje — jesteśmy ludźmi. —

Największem świętem ludzkości były jej narodziny — inne zdarzenia w jej dziejach to trwanie nieskończone.

Tańczy się myślami wokoło ziemi i słońca tam i z powrotem, a słońce i ziemia je odpychają.

Rozpaczają tylko ludzie — zwierzęta je nie znają.

Mądrość nasza jest liczeniem i przeliczaniem bez końca.

Między myśleniem dziecka a filozofa, niema żadnej różnicy.

Myśli nasze mają szerokość ziemi i nieba. Długość ich sięga od ziemi do nieba.

Myśleć a nie myśleć jest jednem *L.*

WESTCHNIENIA.

O, gdyby mieć oblicze słońca w miodne lipce!
Hymny aniołów w duszy i wzniosłego Boga!
Śpiewać jak najcudowniej rozśpiewane skrzypce
W mistrza dłoni, co płonie w natchnienia pożogach!

Miłości wstęgą opleść tę ziemię jak tęczą!
Wysokość Tatr różowych, mowę gromów złotych!
Gdyby móc dobyć z swego człowieczego wnętrza
Niewyśpiewane nigdy żarliwe tęsknoty!

Odrodzić ludzkość, wywieść w Chrystusowej szacie
W królestwo Prawdy, Dobra, Miłości i Wiary!
Stanąć pod niebiosami w szczęścia majestacie
I pokłonić się Bogu Żywota sztandarem!!!

FRANCISZEK LIPINSKI.

WIEDZ PRZYJACIELU

Wiedz przyjacielu, wiedz druhu młodzieńczy,
Że masz przed sobą spory życia szmat,
Że nieraz smutek czoło Twe uwieńczy,
Że wrócisz myślą do tych młodych lat....

Wiedz przyjacielu, że nic tak nie boli
Ile w młodości uroniona łza,
Więc nie trać nadziei i nie łam woli,
Niech wokół Ciebie wieczna jasność trwa....

Wiedz przyjacielu, iż póki duch młody
Hen po przestworzu za gwiazdami gna,
Zabija gnuśność, łamie wsze przeszkody,
Ofiarną dążność za swe hasła ma ....

Wiedz przyjacielu, wierz mej szczerej radzie,
Iż próżno tracić na zmartwienia czas —
Bo młodość przez się kres złym myślom kładzie,
Gdy się rozwija w pełni swoich kras ....

M. „Widz"

CHRYSTUS NA PUSZCZY

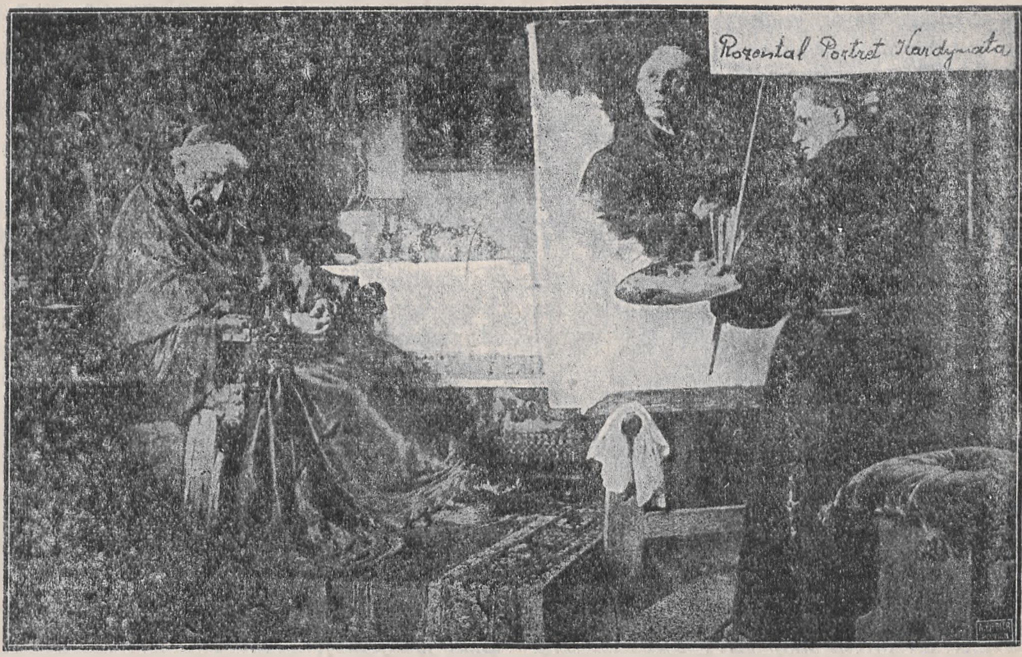
Onego czasu w poranną godzinę,
Żegnał Zbawiciel Swą Ziemską Rodzinę,
Rączęta Matki czule ucałował
I Józefowi za pieczę dziękował.

Laskę pielgrzymią ująwszy w dłoń krzepką,
Szedł na pustynię (nie spoczął ni zdziebko)
Odludną, skalną, w ciszy nieruchomą
Gdzie wiódł rozmowę z Swym Ojcem wiadomą.

Na tem pustkowiu od ludzi dalekiem,
Mówił Bóg nieba z Bogiem i Człowiekiem,
Który się podjął wziąć ludzkie niemoce

Na człecze barki z miłości ogromu
Chcąc zwolnić ludzkość z potępień u sromu
Poszcząc: Czterdzieści całe dni i noce.

Jan Bylica.



ROSENTAL: PORTRET KARDYNAŁA

P O S E K.

Posek z pod „Pasiek", chłopina z Gorzkowa, z młodu lubił się napić, lubił potańcować no i pobić się lubił czasem, jak trafiło. Co zresztą we zwyczaju na weselach było. —

Dziwki za nim patrzały, bo był dość przystojny, przytem zuch do wszystkiego, wesoły rozmowny. Jednak, która nadzieję, jaką taką miała, że inny po nią przyjdzie, Poska by nie chciała

Spolekcyli go ludzie bardzo w okolicy; na jedno się twierdzenie zdali prawie wszyscy: że z niego nic w przyszłości nie będzie dobrego i biada tej dziewczynie, co wyjdzie za niego —

Mimo to była jedna, co się odważyła, pewnej słotnej jesieni Poska poślubiła Stała się dobrą żoną, oszczędzała, dbała o gospodarstwo, którem dobrze kierowała. —

Posek zaraz po ślubie od wódki ślubował, — poprawił się mówiono — i żonę miłował Lecz to trwało niedługo, ledwie dwa miesiące, a już Posek pijany tolo się po łące. —

Baba wyszła po niego, podnieść go niemoże Co ja tu będę robić ? mójże mocny Boże. A że była spryt baba, długo nie myślała, pożyczyła tragarza i chłopa zabrała. Zawiozła do stodoły, zwaliła na słomie i jęła się przerwanej roboty w swem domie. —

Posek skoro się wyspał i dobrze wychrapał, podniósł się ociężale, z boiska wygratał, zamiast do domu, poszedł do żyda z powrotem. Żona pracą zajęta nie wiedziała o tem.

Zaszedłszy wszystko przepił, co miał do grosika. I jeszcze więcej napił. Żyd żonę spotyka i w te słowa zdziwioną kobietę zagada:

„Zapłacić proszę, wódkę, bo inaczej biada. Muszę waszego skarżyć, bo nie chce zapłacić. - Trudno, nie trzeba było pić i innych raczyć —

Od tej chwili wszczęło się istne piekło w domu i bieda coraz większa. Lecz żona nikomu z razu nic nie mówiła o swoim kłopocie, zapobiega jak może, zawsze przy robocie. —

Lecz bieda coraz większa chodzi ją odzierać: już bez koszuli chodzi i głodem przymiera. A Posek dalej pije dopóki ma zaco. Aż się i z niego robi okrutne ladaco. Wygląda, jak straszydło, brudny i kudłaty. Żyd gorzałki dać nie chce widząc na nim łaty. Wreszcie, gdy natręctwami żydowi dokucza, ten z pomocą żydówki, za drzwi go wyrzuca. —

Szczęściem, że umiał żarna (młynki) siekać, przytem śmierci głodowej nie myślał doczekać. Więc wziął młotek, powszechnie oskarbem nazwany, kij sękaty do ręki i workiem odziany, puścił się na los szczęścia, bo mu głód dokuczył. — I tak się od wsi do wsi, po chałupach włóczył. W jednym miejscu pośniadał, w drugim przenocował, tam znów żarna poprawił, kilka groszy schował. Znów w innym miejscu zastał stękającą babę (: a miał na wszystko zawsze gotową doradę:) Już doradza okłady, to proszki, to zielę, o swej sztuce leczenia opowiada wiele. Za co nieraz zajadał nielada przysmaki, a często oprócz tego zarobił grosz jaki. —

Raz w górach, w myślenickim, zaszedł do gaździny, a ta masło robiła przeszło trzy godziny. Była cała spocona i ciężko dyszała Mimo to zamiast masła, ledwie krupy miała.

Z razu gadać nie chciała, bo wściekle zła była Jednak po pewnej chwili gwarną się zrobiła. I zaczęła narzekać na sąsiadki wiele. Mówiła: wczoraj kupiec wziął odemnie cielę Więc wycielonka świeża i dość mlekiem darzy. Lecz chciej go przegotować, to się wszystko zwarzy na siarę. A o maśle to już niema mowy. Na to Posek odpowie babie temi słowy: jest u nas czarownica, niedaleko baba, jak tylko zapłacicie, znajdzie się porada.

„Nawet dobrze zapłacę" — gaździna odrzecze — „Tylko poradźcie na to, co dobry człowiecze".

„Musicie w nowy piątek, o północy wstawać, przynieść beczkę i wody do połowy nalać. Kubeczce wziąć masnickę, na stołku postawić, a sami się musicie do goła obnażyć. Następnie wleść do beczki, co sił masło robić, jak przyjdzie czarownica, to jej dobrze dobić. Drzwi zostawić otwarte, jak do izby przyjdzie, wyskoczcie z beczki, bijcie póki nie odejdzie". —

Gaździna ucieszona do łóżka sięgnęła, szukała w słomie długo, wreszcie wyciągnęła brudny węzełek, w którym oszczędności miała, rozwiązała i reński Poskowi podała. — Ten chciwie pieniądz chwycił, schował do kieszeni, pokłonił się gaździnie prawie aż do ziemi. A gaździnę wzruszyły korne draba ruchy i rzekła spiesznym słowem do swojej dziewuchy:

„Urżnij kawałek sperki z połetka od głowy i kromkę chleba wsunij do worka dziadkowi".

Posek w izbie zgarbiony udawał starego, lecz jak wyszedł poza próg już inny chłop z niego. Żwawym krokiem podąża z obliczem wesołym, rozgląda się po domach. Aż tu siwogłowy żyd spogląda przez okno, więc wchodzi i pyta Czy się tutaj znajduje dobra okowita. —

„Owszem jest" — żyd odpowie — „tylko płaćcie z góry". — Posek płaci i pije, spogląda do góry, uśmiecha się do siebie, widocznie układa nowy plan i coś szeptem sam do siebie gada. —

Już słońce zachodziło, gdy karczmę opuścił i spieszne kroki w inną stronę wsi zawrócił. Minął domy stojące rzędem koło drogi i ku niewielkiej chatce poszedł wlokąc nogi.

Wszedł do środka, gdzie zastał samotną babinę wdową po wyrobniku, bezdzietną chudzinę. Pochwalił Pana Boga, siadł i zaczął gwarzyć, na swój los opłakany boleśnie się skarżyć.

Baba słuchała długo i głową kiwała, dla włóczęgi współczucia prawdziwe doznała Chętnie go też przyrzekła u siebie nocować i w dodatku na drogę czem miała obdarować —

Gdy tak gwarzą oboje coraz poufalej, baba to się raz żali, to znowu pochwali Naraz za piecem ciele leżące powstało i głośnym dzikim bekiem o sobie dać znało Kobieta na to prędko tak do dziada rzecze:

„Muszę się wam pożalić, mój dobry czło-

wiecze: Już dwa tygodnie mija, jak się ocieliła siwula, a ja mleka do ust nie włożyła. Nawet cielę — słyszycie — pobekuje z głodu. Jak udoję, postoi, serwatka od spodu, na której wirchem pływa jak z kamienia brusek. Jak chcecie, dam spróbować, naleję w garnuszek. —

Włóczęga na to rzecze: „Jest z was dobra baba, więc na taką rzecz dla was, ta najlepsza rada: W nowy piątek musicie o samej północy wstać, wziąść stare mietlisko i w gnojówce zmoczyć. I z miotłą po wsi chodzić, zaglądać oknami, szukając czarownicy. Poznacie ją sami, bo będzie naga stała w zimnej wodzie w beczce. Wy, jak to zobaczycie, to do izby wleczcie. I nuże ją mietliskiem ścioranym po grzbiecie. Wreszcie weźcie maśniczkę z chałupy wylećcie. Jak za wami pogoni i bić będzie chciała, rzućcie na nią maśniczkę i krzyczcie co gardła: Gwałtu ! Wychodzcie ludzie łapać czarownicę! A przytem bijcie dobrze, co tylko możecie. —

—o

Pewnej nocy piątkowej, stróż o węgieł wsparty, Kutrzeba, co za gminę spełniał nocne warty, usłyszał krzyk przekleństwa więc pobiegł co skoku na miejce skąd krzyk słyszał. Straszny jego oku przedstawił się na razie widok, przerażenie, jak nagą babę druga zwaliła na ziemię i deptając po plecach, maśniczką waliła. —

Byłaby się nie prędko ta walka skończyła, gdyby kilku wyrostków ze wsi nie przybyło i przy pomocy stróża bab nie rozdzieliło. —

Jan Marcinek

HANIA KŁOSIŃSKA

SERCA.

Basia Chwatówna odbiegła młocków i pędem puściła się w stronę ojcowej chałupy... Leciał za nią głucho stuk cepów, rumor rzucanych snopów, chrzęstliwie rozsypywanie się ziarn... Była to dla niej, gospodarskiej córy muzyka piękniejsza, niż krakowiaki dożynkowe, najpiękniejsza na świecie ......

Oj, rwało ci ją serce do tego rzępolenia cepów, do przyśpiewek młockarzy, do płaczliwego szumu wylatującego z kłosów zboża.. Oj!

.....Wszystkie gałęzie wierzb i wszystkie wichry na roztajnych drogach biły na uroczyste błogosławieństwo dla zimowego dnia....

... Krzewy bzowe, operlone pierwszym śniegiem, otulone w komże białe, celebrowały mszę na intencję Mrozu i Lodu.....

Baśka biegła zadyszana. Brylanty, perły i opale śnieżne, promyki słońca, kapryśne cienie drzew, lgnęły do jej stóp. Niezważała na nie, prawe dziecko wsi, przywykła brać piękno przyrody za rzecz zupełnie naturalną. Perły i opale nie budziły zachwytu w jej niewrażliwej duszyczce. Witała pierwszy śnieg z tą samą bezświadomą i bezimienną radością z jaką prostacy witają majową zieleń lub pierwsze pędy pszenicy. Czar zimy, czy wiosny obojętny jej był, ale konieczny do życia, jak chleb i jak woda.

—Żyło w niej owo chłopskie, instynktowne, bezrozumne, niewolnicze niemal, a wzniosłe w swej prostocie przywiązanie do ziemi

Baśka, rozgarniając białe bicze gałęzi bzowych, patrzyła na nie jak na pręty bezużyteczne, ale w zetknięciu się jej rąk z gałęziami taiła się szorstka pieszczota, było w tej pogardzie i niezrozumieniu piękna jakieś uwielbienie zabobonne i jakiś słodki jak lipcowe miody przymus miłości...

Leciała coraz szybciej cała ośnieżona, od nóżek w żółtych butach i kwiatkowatych spódnic, aż po złociste wisiory warkoczy.

Cepy, niby do tańca przygrywały...

A Szymek Stawowy przyśnił się jej w sercu, jak wschód słonka.... Miał dziś przyjść na wspólną wieczerzę....

Miłowała ci go Basia z całej mocy, miłością zwyczajną, tak często spotykaną, w której niema ideałów wzniosłych, ni celów wyżynnych; ale która sama w sobie jest idea-

łem najprostszym i niekłamanym

Zeszłej zimy rzucił na nią pono Szymek Stawowy swe czary, napiła się lubczyku jego spojrzeń do syta i do dziś pamięta rozkoszną niewolę jego prężnych ramion.

Pamięta.... Zimowy był dzień i mroźny, aż się skrzył i djamencił od słonka. Chłopaki wiejskie koło starej dzwonnicy na wzgórzu sankowali się z dziewuchami Baśka z ciekawości poleciałą za innemi. Ani sie nie spostrzegła, jak uniosły ją opalone, silne ręce i przytuliły do szerokiej piersi, w której pod szarą gunką, łomotało wyraźnie i dzwonnie serce.... Ani się nie spostrzegła, jak zwisły nad jej głową pozłociste oczy, pańskie, harde, dumne oczy w chłopskiej twarzy, jak owiał ją pożarem szept młodych świeżych ust i pęd w chru rozszalały, swawolny....

Oddech jej zamarł w drobnej, dziewczęcej piersi

W jakąś przepaścistą białą dal niosła ją jego wola i ochota, w przepaść na dnie, której słońce słało złote wstęgi.

I migotały ci nad nią rozkazująco jego oczy, jak dwa złociste ptaki i różowiły się usta zuchwałe młodą krwią

— Baśka! — wydało jej się, że ją wołał, więc przygarnęła się ufniej do jego bijącego serca...

I lecieli tak... Ona barwista w swych ustach, jak biedronka, on zgięty w pasie i nachylony ku niej, owym wymownym ruchem, właściwym żniwiarzom, którzy biorą plon. ....

Baśka dopadła progów sieni i wbiegła do alkierza. Woń duszną zeschłych macierzanek i świeżych sosnowych choin, przypłynęła ku rozwartym drzwiom Zalśnił rząd kolorowych Świętych i Chrystusów na ścianie, rząd barwistych poduszek na łóżku, rząd fuksji na oknie, wachlarz przebogaty. dziewiczego mirtu i za szybami olmaryjki - rząd przekrasnych. różowych, niebieskich, czerwonych serc z piernika ..

Odpustowe upominki parobczaków całej wsi. Urodna była Basia, tak wiosenne bazie, nic dziwnego, że jej serca w hołdzie składano i gospodarna była i pracowita i robotna, a wiadomo że wiejski parobczak więcej dba o silne i ochotne do pracy ramiona, niż o piękne oczy, w przyszłej żonie kocha rozkwit swej chudoby, urodzaj ziemi, którą jej ręce obsieją i oplewią, kocha w niej bogactwo corocznych plonów, chleb powszedni.. Wieśniak żąda, by życie jego żony wprzęgło się, jak pług w służbę Matki — Ziemi — Rodzicielki.

Zapatrzyła się dziewucha za szyby olmaryjki, zadumała nad wzorystością kilima z serc utkanego i od kolorowych napisów miłosnych szła do niej łuna i kładła się jej na twarzyczkę w rozradowaniu ...

To, olbrzymie serce z różowem wierszowanem pisaniem, — Walek jej dał, wójtowy wnuk, to z domkiem malowanym — Ignac Swoboda, najpiękniejszy chłopak we wsi, to z kłosami u wykroju – od Florka, skrzypka wsiowego, tamto zielone z okrętem — od wysmukłego Jacka, a to z gwiazdami, przyniósł jej, gdy skończyła szesnastą wiosnę, Staszek Zawiła, zabaw dziecięcych towarzysz i sławny tancerz na całą okolicę.

Kilim z piernikowych i cukrowyoh serc, żywem sercem trza spiąć, sercem Szymka Stawowego, rozłomotanem, rubinowem sercem.... O, łomot serca tego ona zna, ona pamieta, tak żywo, jak codzienny pacierz

Zamarzyła się Baśka nad baśnią o sercach i zbudził ją dopiero drogi jego głos.

Poleciała na zew jego mowy... Już widzi złociste ptaki jego oczu, czerwony pożar jego ust...

Szymek !.

Lecz cóż to? Cień jakiś wiotki, że nieledwie przejrzysty przesłonił jej drogą postać, czyjeś ręce objęły urodną jego głowę i czyjeś usta uniosły się do wysokości jego ust, których ona nie całowała nigdy.

— Julka, jej młodsza siostrzyczka!..

Dziewczyna cofnęła się gwałtownie W jej rozszerzonych źrenicach widniało tępe przerażenie

Szymku.

Nie płakała jednak, nie umiała płakać.

Ból przyjęła z tępem poddaniem, miłość była dla niej rozkazem Boga, który bez szemrania winna była spełnić. Wyrosła wolna i silna na powietrzu i rosie, wyszła z słońca i wichrów, jak ziemia, jak drzewa i woda. ..

A czyż ziemia płacze, gdy ją orzą boleśnie i czarne jej ciało rwą na strzępy, czy płacze woda, gdy jej bieg lód więzi, czyż płaczą drzewa, gdy je topór ścina?.....

Drżące ręce jęły łamać cukrowe, barwne serca, których posiadanie niczem jej się zdało, wobec utraty jego jedynego, żywego serca, co biło, kiej dzwon Wielkanocny.. ....
Serce dziewczyny złamało się równie łatwo, jak serca z kolorowego cukru.... ....

A skądś z za ścian chaty i z za krzewów bzowych, doleciało ją znowu granie cepów, jeno to granie zdało jej się teraz biciem serca Ziemi—Matki,, przy którem na nowo rozgrzać się mogła jej zbolała dusza ......

Z TEATRU

Teatr krakowski wystawił w tym miesiącu sztukę ludową K. Rostworowskiego p. t. „Niespodzianka".

Sztuka ta została nagrodzona na rozpisanym przez Dyr. teatru konkursie dramatycznym pierwszą nagrodą. Wynik konkursu był w tym wypadku bardzo słuszny i nieomylny. Nagrodzone zostało niezwykłe dzieło dramatyczne, noszące na sobie piętno genjuszu. Autor „Niespodzianki", obracający się w sferze symbolu i wizji teatralnej, i w sferze religijno—społecznej, tworzący dzieła na miarę europejską, sięgnął tym razem w duszę chłopa polskiego. Napisał dzieło, które w dziejach teatru ma znaczenie pierwszorzędne, przez swe walory literackie.—
Autor „Kaliguli" zniżył się do chłopa i dał go nam takim, jakim w rzeczywistości jest, przedstawił chłopa z jego wieczną troską, biedą, zakłopotanego w swym tragicznym splocie losu, ukazał nam duszę chłopa w całej nagiej prawdzie — i zatargał sumieniami widzów, wzruszył jego niedolą do głębi. Tylko tej miary dramaturg, jakim jest Rostworowski, ma prawo przemówić tym głosem ze sceny.

Sztuka w założeniu jest prosta. Tragedja w chłopskiej rodzinie. Ojciec nieświadomie zabija własnego syna, przy pomocy matki, aby zagarnąć przywiezione przezeń dolary. I stała się rzecz straszna Kiedy rodzice dowiedzieli się o wszystkiem, było zapóźno. Rozpacz ich graniczy obłędem Matka drze dolary na strzępy, które wyjęła synowi z kieszeni. Oto treść sztuki. Nie chodzi tu o skomplikowaną sztukę, pełną gmatwanin i sofizmatów czy charakterów, autor chciał swą tragedją wzruszyć społeczeństwo polskie, niejako oskarżyć, że chłop polski, żyjący dziesięć lat w odrodzonej Polsce, jest naprawdę jej największą bolączką społeczną, wielkim znakiem zapytania, którego warunki materjalne i pozycja społeczna są na tak dalekim planie. — Wprawdzie chłop, ten uświadomiony, był i jest budowniczym Polski lecz jakże mimo wszystkich jego wysiłków, ginie tuż obok nas, nie wsparty o nasze dumne ramię ! Oddany własnym troskom, nie popierany przez nikogo, dochodzi w swych poczynaniach i zapędach do zbrodni, która była jego ostatecznym krokiem. —

Oprócz tego psychoza dolarowa tak zawładnęła chłopów ale i całą Polskę z Europa, że dla tej mamony oddaje to co najlepszego posiada.

W patrzeni w dolar wszyscy, nie widzą nic po za nim, ani własnej monety ani Polski ani świata bożego.

Ile problemow daje do rozwiązania ta przepiękna, przygniatająca sztuka! Trzebaby o niej napisać parę książek.

Rostworowski, którego cała twórczość dramatyczna pochodzi od Wyspiańskiego, dał teatrowi dzieło nieporównane Utwór ten stoi bezwględnie wyżej od sztuk ludowych Wyspiańskiego („Sędziowie", „Klątwa").

Sztukę zagrano bardzo dobrze. Monumentalną kreację stworzył w roli chłopa Józef Sosnowski, tak, że inne postaci sztuki grane pierwszorzędnie przez doskonałych artystów, wypadły blado.

Sztukę gra teatr z ogromnem powodzeniem.

F. Lipiński.

Wśród książek.

ANTONI MARCZYŃSKI „NIEWOLNICE Z LONGS ISLAND“. Powieść sensacyjna, napisana wzorem praktykowanych przed wojną wydawnictw sensacyjnych romansów. Fantazje na temat handlu niewolnicami podane są w tej powieści w takiej formie, że może to istnieć jedynie w bardzo bujnej fantazji młodego pisarza.

GÓRSKIJ „FORMA GORDIEJEW“ powieść należąca do najlyubowszych dzieł tego autora, jednego z najpoważniejszych kandydatów do tegorocznej nagrody Nobla.

EDGAR WALLACE: ukazały się nowe przekłady dzieł tego autora: „TRZEJ SPRAWIEDLIWI„ „WŁADCA DUSZ“, ROMANS Z WŁAMYWACZEM“ „ŁOWCA GŁÓW“. Jak wszystkie rzeczy Wallac książki te czyta się jednym tchem bowiem cechuje stale narastające napięcie narracji.

GUIDO DA VERONA: „KOBIETA KTÓRA WYMYŚLIŁA MIŁOŚĆ“. Pierwsze tłumaczenie najpoczytniejszego pisarza Włoch. Dzieje pięknej Antonelli, to arabeska przepojona zmysłową namiętnością południa, dająca szereg charakterystycznych rysów obyczajowych współczesnych Włoch.

KARIN MICHAELIS: „WIEK NIEBEZPIECZNY“. Książka ta przyniosła jej autorce sławę światową.

LUCIETO: „ODDANE WROGOWI“ Po CZERWONEJ DZIEWICY KREMLU“ jest to druga książka autora w polskim wydaniu.

ROMAN KRECHOWICZ „AMUNDSEN“ dzieje najtragiczniejszej ofiary w służbie wiedzy jaką widziało XX stulecie.

BRUNO WINAWER: „TELEGRAMY Z KOSMOSU“ — szereg opowiadań autora z dziedziny wynalazków i najnowszych hipotez naukowych.

JULIAN GINSBERG „FRANCJA NA MORZU“ — przygody floty wojennej francuskiej w czasie Wielkiej wojny.

JÓZEF ALEKSANDER GAŁUSZKA „GŁOSY ZIEMI“ — wiersze. Tomik 7 znanego nam dobrze w Promieniu poety.

MIECZYSŁAW BRAUN: „LIŚĆ DEBOWY“ — poezje.

WŁ. SŁOBODNIK: „CIEŃ SKRZYPKA“. poezje

STANISŁAW BĄKOWSKI „ŚMIERĆ ADAMA“ — poemat z zarania ludzkości. Dziełko to będziemy się starać omówić obszerniej.

FR. LIPIŃSKI: „PIEŚŃ O MIŁOŚCI ZWYCIESKIEJ“ Poemat.— Do nabycia: Gebethner Kraków, cena 2.20 zł.

KS. FELIKS MIESZKIS (Czerski): REWOLUCJA Wybitny ten publicysta mieszkający w Mielniku nad Bugiem stąd mało znany jeszcze wykazuje wiedzę wszechstronną i erudycję rzadko dziś spotykaną. Do książki tej wybitnego naszego współpracownika powrócimy jeszcze.

Od Redakcji

Skarbnik Związku „PROMIENISTYCH“ uprasza P. T. członków o wyrównanie zaległych wkładek i wpisowego. Równocześnie apeluje do kolegów o jednanie nowych członków, abonentów i przyjaciół pisma.

—o—

Wszystkich autorów, którzy nadsyłają nam swe prace do druku, prosimy o krótkie, zwarte i treściwe artykuły, nowele i wiersze ze względu na szczupłość miejsca i format pisma —

—o—

W krótkim czasie ukaże się nowa książka FR. LIPIŃSKIEGO pt. „POLONIA RESTITUTA“, poemat liryczny w pięknej szacie wydawniczej. Cena 3 złote. Książkę zamawiać można w Redakcji „Promienia“. Cena książki wraz z przesyłką pocztową 3.50zł

Odpowiedzi Redakcji.

W. P. E. BIELECKI: Jeszcze nie do druku. Znać pewną kulturę w wierszach, lecz brak jasności i prostoty.

Nadmierna frazeologja szkodzi wierszom. Wiersz trzeba budować tak, jak się buduje dom. Pracować warto nad sobą. Prosimy o inne próby!

W. P. E. NIEMCZ Czemu Pani zamilkła ? Wiersz o Jaśku ogólnie się podobał. Prosimy o tego rodzaju wiersze, a przedewszystkiem o prozę.

WP. BIEGACZ: Dziękujemy za jednanie prenumeratorów! Czekamy na prozę.

Red. odpow. Franciszek Lipiński — Drukarnia „Kresowa“ w Krakowie